



HANS CHRISTIAN ANDERSEN

Z jednego gniazda

HANS CHRISTIAN ANDERSEN

Z jednego gniazda

TŁUM. CECYLIA NIEWIADOMSKA

Pięć ziaren grochu leżało w jednym strąku. Wszystkie były zielone, więc zdawało im się, że cały świat powinien być zielony. To bardzo naturalne.

Strączek rósł, ziarna także: mieściły się w nim, jak mogły, ustawivszy się też w jednym szeregu.

Słońce świeciło i ogrzewało strączek, deszcz go obmywał. Stawał się też coraz większy i błyszczący, jasny w dzień, ciemny w nocy, jak wypada. Ziarna też stawały się z każdym dniem większe, poważniejsze i coraz bardziej zamyślane, bo nie miały nic innego do roboty.

— Czyż tu wiecznie siedzieć będziemy? — zapytało jedno na koniec. — Stwardniejemy od takiego ciągłego siedzenia. Tak dłużej być nie może!

Upływały jednak tygodnie, a nic się nie zmieniło, tylko ziarnka pożółkły, i strączek był żółty.

— Cały świat będzie żółty — rzekło jedno, i było to bardzo trafne spostrzeżenie.

Nagle uczuły jakiegoś gwałtowne wstrząśnienie: oderwano strączek od łodyżki, przez chwilę ręka ludzka ścisnęła go w zamkniętej dłoni, potem w towarzystwie wielu innych strączków znalazł się w ciemnej kieszeni.

— Zaraz nam otworzą — powiedziały ziarnka, i zgadły.

— Teraz zobaczymy, które z nas najdalej polecą w świat — odezwało się ziarnko najmniejsze. — Teraz się to okaże.

— Co się stać ma, to się stanie — rzekło drugie. — Bóg nad nami.

Trrr! — strączek się otworzył i wszystkie pięć ziarenek ujrzały światło dzienne.

Leżały w ręku chłopca, który im się przypatrywał, a następnie oznajmił, że będą doskonałe do jego pukawki.

To mówiąc, wsypał je wszystkie od razu i wystrzelił.

— Lecę w świat! Doścignij mnie, jeżeli możesz! — zawołało jedno ziarnko.

— Ja do słońca polecę! To jest także strączek i właśnie taki, jakiego pragnęłam dla siebie.

— My spać pójdziemy — szepnęły dwa inne i potoczyły się na ziemię.

— Ja niewiele potrzebuję — rzekło piąte i, wzleciawszy w powietrze, upadło w szparę deski pod oknem poddasza, gdzie było trochę ziemi i mchu zielonego, który otulił gościa.

Zatem leżało znowu w niewoli.

— Złe przemija — szepnęło.

W izdebce pod dachem mieszkała uboga kobieta, która zarabiała jako najemnica, więc wychodziła codziennie od rana, paliła ludziom w piecach, myła i sprzątała, gdyż była pracowita i silna. W pokoiku zostawała jednak jej córeczka, dziecko wątłe i słabowite, a od roku tak słabe, że prawie nie podnosiło się z łóżka.

— Pójdzie za siostrą — smutnie powtarzała matka, która niedawno jeszcze miała dwoje dzieci, lecz Bóg jedno jej zabrał, może dlatego, aby ulżyć jej w ciężkiej pracy.

Chora dziewczynka sama w ubogiej izdebce przez cały dzień leżała, gdyż nie miała siły się podnieść. A matka musiała pracować.

Wiosenny ranek zaświtał na świecie wesoły i słoneczny, złociste promienie zajrzały na poddasze przez maleńkie szybki, jakby chciały zobaczyć, czy ludzie śpią jeszcze. Biedna kobieta właśnie wychodziła z domu.

— Mamo — rzekła dziewczynka patrz-no, co to do nas zagłada w okno takie jasne i zielone? Tam, przez najniższą szybę! O, wiatr nim porusza!

Były to małe, zielone listeczki, które wyrosły z ziarnka grochu, ukrytego pod mchem w szparze deski.

— Skąd ono się tu wzięło? — mówiła kobieta. — Będziesz miała teraz za oknem ogródek, który cię rozweseli nieraz i zabawi.

I przysunęła łóżko dziecka do okienka, aby lepiej widziało młodą, zieloną roślinkę, ciekawie zagładającą przez szybę.

Potem wyszła na dzień cały.

Wieczorem dziewczynka wesoło ją witała.

— Wiesz, mamo — rzekła — pewno wyzdrowieję wkrótce. Słońce tak ślicznie dzisiaj tu świeciło, tak nas ogrzewało troskliwie. Groszek mi w oczach wypuszcza listeczki, rozwija się i rośnie, i ja tak samo czuje w sobie nowe siły i chyba niedługo już wstanę.

— Dałby Bóg — rzekła matka, ale temu nie wierzyła. Wetknęła jednak patyczek za deskę, aby młoda roślinka, która tak wesołe nasuwała myśli jej choremu dziecku, miała się o co oprzeć. Potem przywiązała cienkie sznureczki do ramy okienka, by miała poczem piąć swoją łodyżkę ta dobra pocieszycielka samotnicy.

Groszek rósł szybko, dziewczynka codziennie opowiadała matce o jego piękności, o nowych listkach.

— Doprawdy, zakwitnie! — zawołała pewnego ranka ucieszona kobieta, która już sama zaczynała wierzyć, że jej dziecko odzyska zdrowie.

Widziała, że od chwili, gdy groszek zajrzał przez małe okienko, chora ożywiła się ogromnie, a od kilku dni sama siadała na łóżku, żeby lepiej widzieć maleńki ogródek z jednego ziarnka grochu.

W kilka dni później była niedziela i pogoda. Dziewczynka wstała z łóżka i usiadła przy otwartym oknie na krzeselku przy ciepłych promieniach słońca, a jasne jej oczy z radością i pieśczołą patrzyły na białe, śliczne kwiatki grochu.

Na koniec wstała z krzesła, oparła się o ramę okna i całowała, kwiaty i listeczki uko-chanej roślinki. Była wtedy bardzo szczęśliwa.

— Bóg ją tu dla nas posiał — rzekła matka. — Chciał nam dać poznać, że o nas pamięta. — I uśmiechnęła się także do kwiatka.

A co się stało z innymi groszkami?

Jeden upadł na dach, i gołąb go połknął; jeden upadł na ścieżkę i został zdeptyany, potem kury go zjadły; jeden potoczył się w krzaki, ciepło mu tam było pod suchymi liśćmi i wilgotno, więc namókł i wypuścił kielek, żeby rosnąć — tymczasem śnieg spadł i zmarniał biedaczek od chłodu. Ostatni wpadł do wody, napił się jej bardzo wiele i był niezmiernie dumny ze swojej wielkości, aż w końcu pękł.

Żadne ziarnko się nie zmarnowało, gdyż nic się nie marnuje na tym świecie, każde przyniosło komuś choć mały pożytek, lecz groszek na poddaszu był zwiastunem szczęścia.

Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/z-jednego-gniazda>

Tekst opracowany na podstawie: Hans Christian Andersen, Baśnie, tłum. Cecylia Niewiadomska, wyd. 7, Gebethner i Wolff, Kraków 1925

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Natalia Mazan.

Okładka na podstawie: EvelynGiggles@Flickr, CC BY 2.0